CHROBRY SZLAK

Naszym celem Wielka Polska!

Numer 2/2020(41) - marzec-maj 2020 roku

WIRUSOWE SZALEŃSTWO

Czy Kościół skapitulował?

Kamil Klimczak

Kończy się czas drakońskich obostrzeń, zakazów etc. Ostatnie 2 miesiące media wypełniły nam szerzeniem histerii o grożącej nam katastrofie, ścielących się po ulicach trupach oraz ogniskach epidemii… No właśnie, gdzie? Nie w galeriach handlowych, nie w autobusach…. Największe zagrożenie epidemiologiczne dziennikarze, publicyści i domorośli „epidemiolodzy" zlokalizowali w kościołach!

Tak, od pierwszego dnia największe restrykcje dotknęły świątynie. Najpierw limit 50 osób, potem faktyczne zamknięcie kościołów (jak inaczej nazwać limit 5 osób). Do tego drakońskie (i potencjalnie bezprawne) kary nakładane przez sanepid na księży, którzy nie zmienili się w państwowych urzędników walczących z p(l)andemią i nie wyganiali wiernych, którzy chcieli się modlić z kościołów.

Jednak o ile niektórzy wierni nie poddawali się szaleństwu: nie przyjmowali Komunii świętej do ręki, nie zakładali do kościoła „kagańców", szukali kościołów, gdzie mogliby wysłuchać Mszy świętej… to kapłani i biskupi nie stanęli na wysokości zadania. Masowe udzielanie dyspens, pokorne podporządkowanie się wszystkim absurdalnym zarządzeniom – niezgodnym z konkordatem – dają podstawę do jednego wniosku: wierni zostali przez większość swych pasterzy porzuceni. Jedyne co nam zaoferowano to… transmisje telewizyjne. Do niechlubnej historii przeszły głupawe wynurzenia arcybiskupa gnieźnieńskiego, prymasa Polski abp. Wojciecha Polaka, który twierdził, że pójście do kościoła na Mszę świętą może być grzechem!

W trakcie wielu epidemii na przestrzeni dwudziestu wieków duchowni nie porzucali swoich wiernych: w ciężkich chwilach udzielali sakramentów, urządzali przepisane przez Kościół na czas zarazy modły… I nie były to jedynie kwestie wsparcia psychologicznego – wszak człowiek składa się z ciała i z duszy, a człowiek wierzący przede wszystkim duszę będzie chciał ratować…

To że Wielkanoc obchodziliśmy przy zamkniętych świątyniach, okrywa hańbą nie tylko rządzących, ale również biskupów, którzy dopuścili do tego przez swą bierność i poddawanie się zarządzeniom rządu, który w panice wymyślał coraz to nowe obostrzenia. Wielu hierarchów pozostaje w niezwykle dobrych relacjach z politykami partii rządzącej – dlaczego nie wykorzystali tych kontaktów aby pomóc wiernym? Czyżby zmienili wyznanie na, jak to określił dr Stanisław Krajski „religię zdrowia"? Być może… Niestety, ta epidemia przyniosła nam raczej obrazy tchórzostwa, nie tylko przed wirusem, ale także przed lewicową opinią publiczną, która w ślad za swoimi kolegami z zachodniej Europy znalazła sobie „chłopca do bicia" przy okazji epidemii – czyli Kościół.

Bo faktem jest, że to media wraz z rządzącymi nakręciły spiralę strachu, która wtłoczyła cały naród do mieszkań, narzuciła odstępy i kagańce. Ofiarami tego strachu padli: lekarze, górnicy… I gdyby Kościół bronił swoich praw, być może jeszcze więcej szamba w internecie mediach by „wybijało", być może oprócz filmu Sekielskich powstałoby jeszcze kilka kąśliwych reportaży…. Ale hierarchowie spełniliby swój obowiązek wobec wiernych.

A właśnie, film „Zabawa w chowanego" wywołał niemal natychmiastową reakcję Episkopatu, skargę do Watykanu i wręcz stygmatyzującą wszystkich księży akcję plakatową w kościołach. Czy taką reakcję wywołało rozgonienie przez policję pielgrzymki z Łowicza na Jasną Górę? Czy ktoś ujął się za represjonowanymi pątnikami? Nie! Najwidoczniej dla Episkopatu Polski najistotniejsze są sprawy tego świata, termin wyborów, zbiorki na respiratory, ale tak osławione „dobro duchowe wiernych" musi ustąpić przed rządowym dekretem. Nawet tak upadłe i liberalne episkopaty jak np. francuski miały odwagę krytycznie wypowiadać się o rządowych restrykcjach. Politycy i kapłani mieli pełne usta cytatów z kard. Wyszyńskiego i Jana Pawła II…. a przy wszystkich „ale" do tych postaci jestem pewien, że nie pozwoliliby oni na wyganianie katolików ze świątyń. Jakże niewielu księży nie opuściło w tych trudnych dniach wiernych – oby był to zaczyn odnowy Kościoła w Polsce i oczyszczenia go z tych, którzy stracili Wiarę i zapomnieli o sensie swojej posługi!

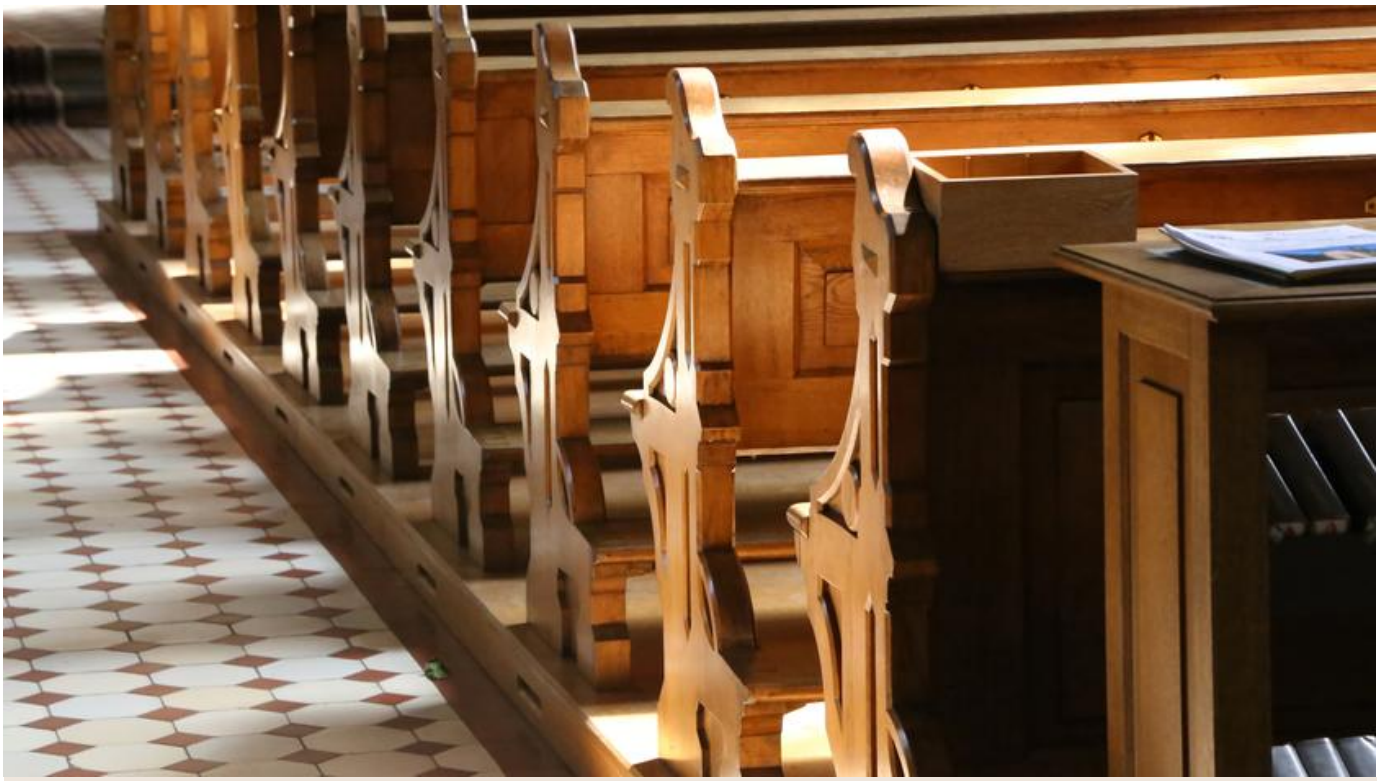

Zygmunt Wasilewski i „Myśl przebudowy”

Arkadiusz Miksa

Wydana w 1912 roku „Myśl Przebudowy. Rozmowy z młodym przyjacielem”, publikacja Zygmunta Wasilewskiego dedykowana polskim skautom, jest jeszcze jednym przykładem bogactwa intelektualnego ruchu narodowego. To również forma hołdu dla racjonalnego podejścia wobec najistotniejszych obszarów życia zbiorowego, zdolności przewidywania potrzeb i odpowiadania na nie. Praca choć skierowana jest do młodego pokolenia w rzeczywistości dedykowana była całemu narodowi.

Przypomnijmy, żyjący w latach 1865 – 1948 Zygmunt Wasilewski, to polityk endecki, publicysta, wydawca, krytyk literacki. Przenikanie się świata polityki ze światem filozofii, literatury i sztuki jako takiej, stanowi oś „Myśli Przebudowy”. Dzięki Wasilewskiemu możemy zrozumieć jak ogromną rolę odegrała literatura i publicystka na polu kształtowania świadomości narodowej, jakie zgubne efekty mogą przynieść prądy literackie oddziałujące zwłaszcza na świadomość młodego pokolenia.

Wasilewski zaczyna swoje dywagacje od próby zdefiniowania ogólnego położenie narodu. Zadaje sobie, a właściwie czytelnikom, pytanie oto, na ile otaczający go naród posiada świadomość zamiarów i zadań jakie przed nim stoją. Zamiary i zadania to jedno, a możliwości drugie, dlatego endecki publicysta zadaje inne kluczowe pytanie, mianowicie pyta oto czy potrafimy mierzyć potencjał swoich sił, zarówno duchowych jak i materialnych. Wasilewski uznaje takie pomiary za konieczność.

Dziś w dobie antyendeckiej propagandy buduje się stereotyp endecji jako ugrupowania hołdującego wsteczniactwu i zabobonom. Tymczasem ruch narodowy doby Myśli Przebudowy, to nurt na wskroś nowoczesny i postępowy, dlatego nie powinno nikogo dziwić, że na początku swoich rozważań autor zadaje pytanie oto, na ile umysłowość ówczesnych Polaków nadąża za prądami i tendencjami jakie napędzają ówczesny świat. Według Wasilewskiego naród jest niedostatecznie skupiony na kwestii idei narodowej, co skutkuje tendencjami anarchistycznymi w społeczeństwie. Mamy też w sobie za to dużo rozchwiania emocjonalnego, fantazjowania oraz romantyzmu. Podkreślał, że w ówczesnej rzeczywistości uświadomiona narodowo była tylko część ogółu narodu. W narodzie istnieje dezorganizacja duchowa – mówił. Wasilewski odważnie wyraża opinię według której, nie ma nic gorszego niż odzyskanie niepodległości przez naród, który na nią nie zasługuje, naród nie oparty o mocne filary – „nie sprosta zadaniom samodzielności”- dodaje.

Z jednej strony mamy nieuświadomiony lud psuty przez chorą inteligencję, a z drugiej „sfery oświecone” posiadające świadomość historyczną, ale nie potrafiące jej wykorzystać do realizacji zadań bieżących. Wasilewski wprowadza określenie „patriotyzmu świątecznego”, który przynosi ludzi żyjących patriotyczną literaturą czynu czy górnolotnymi sentencjami, płacząc nad losem ojczyzny przez swoją bierność mogą ją całą rozdać za darmo albo sprzedać na prywatne potrzeby. To spostrzeżenie jak ulał pasuje i do dzisiejszej sytuacji panującej w Polsce.

Endecki senator krytykuje próby zbawiania narodu za pomocą poezji i poetów, którzy oczekiwali jedynie wybicia się na niepodległość i powrotu na karty mapy Europy państwa polskiego, które najlepiej aby zajmowało jak największą część tej mapy. Tymczasem należy już myśleć nie tyle nawet o samym odzyskaniu niepodległości, co o tym jaki nadać tej odrodzonej Polsce kierunek, by ta niepodległość nie była jedynie chwilową ułudą wolnego państwa. Wasilewski postuluje podporządkowanie totalne wszystkich obszarów życia, zarówno indywidualnego jak i zbiorowego, sprawie narodowej.

„Mentalność psuje najpierw system szkolny kierujący umysły w obszary oderwane od rzeczywistości, a kto nie ulegnie temu kierunkowi narażony jest na przesiąkniecie biurokratycznym systemem państwa, w którym to systemie

szuka się prawdy oświeconej w formalnej „zgodności faktów pisanych” – stwierdza Wasilewski, dla wskazania okresu w życiu Polaka, w którym rozpoczyna się proces jego antynarodowej degeneracji.

Krytykuje brak społecznej chęci do pracy organicznej, który to brak utrwalił się na skutek psychicznego stanu, jaki się wytworzył na zrębach czynu powstańczego. Tymczasem jak podkreśla „idea pracy organicznej jest wieczna, a jeśli była źle wcielana u nas, to nie w niej leżała wina, lecz w tem, że pokolenie popowstaniowe przez reakcję przygasło nad sobą gwiazdę ideału politycznego i straciło poczucie ogólnego spraw kierunku”. Według publicysty podstawą powinna być codzienna wewnętrzna praca nad samym sobą, nad swoimi słabościami.

Wasilewski choć był rasowym humanistą niezwykle otwartym na kulturę i sztukę, to bardzo mocno postulował zdroworozsądkowe oddzielenie sztuki od realizmu będącego głównym budulcem silnego narodu. Sztukę sugerował traktować jako coś co ubogaca sferę duchową człowieka, ale życie symboliką sztuki uważał za niezwykle niebezpieczne.

„Życie to nie jest fabrykat ale krew żywa. Idea musi być z krwi” – pisze autor, podkreślając tym samym, że idea, która ma przewodzić Polakom musi być życiowa i żywa, a nie stanowić poetycką projekcję opartą o idee szkodliwe dla narodu. Wasilewski ze smutkiem dostrzega, że zapanował cynizm duszy bez idei. Ludzi bezideowych dosadnie określa mianem „kastratów duchowych”.

„Człowiekiem idei jest ten, kto ma wielki cel i widzi świat koło siebie w świetle tego celu” – w tym jednym zdaniu w niezwykle zwięzły sposób Wasilewski przybliża czytelnikom właściwie element endeckiego dekalogu. Ta niezwykle celna myśl Wasilewskiego przywodzi na myśl jedną z najbardziej popularnych myśli Dmowskiego, który twierdził, że „przyszłość należy do tych, którzy mają idee, wiarę w nią i zdolność poświęcenia”. Wasilewski podkreśla, że ogólne kierunki w których dąży zbiorowość są obowiązkiem dla jednostki. Publicysta podkreśla, że tak jak nie ma nic

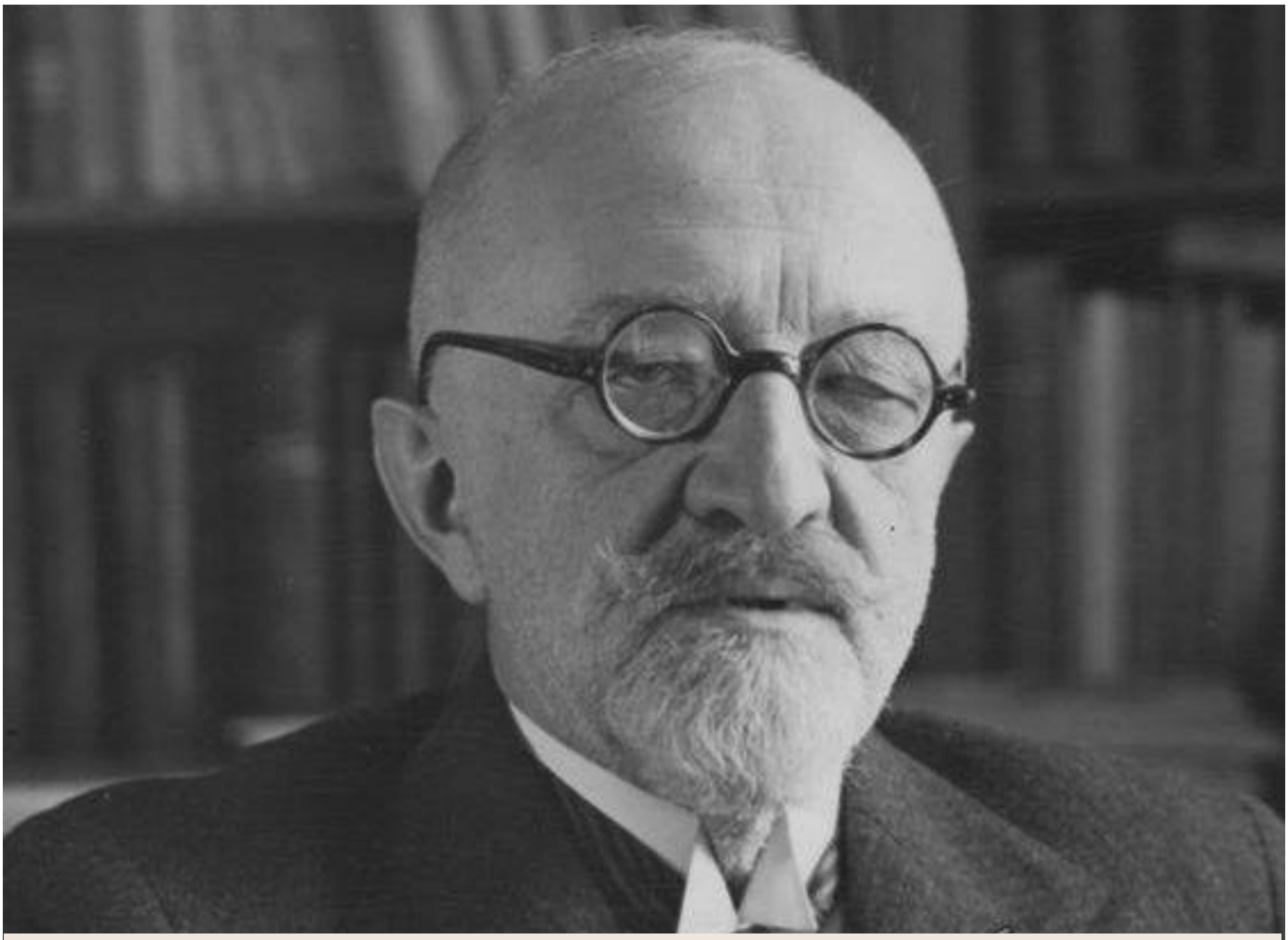

lepszego dla dziecka niż rodzina, tak nie ma lepszej formy funkcjonowania w ramach życia zbiorowego jak naród.

Społeczeństwo, w którym cele prywatne stawia się ponad dobro zbiorowe według Wasilewskiego „pachnie kryminałem". Zanik zdrowych instynktów stadnych grozi ruiną społeczeństwa i jest oznaką wewnętrznego wynarodowienia. Dmowskim pisał o biologicznej walce i dominacji narodów silniejszych nad słabszymi, Wasilewski zaś stwierdził że: „albo naród jest zdrów psychicznie albo ginie. Wyboru nie ma".

Idealistycznie i jak pokazał czas, na wyrost pisał o politykach: „Polityk to właśnie ten, który płonie ideą zbawienia narodu". Politykę wiązał silnie z moralnością podkreślając, że moralność jest ścisłe związana z naszą cywilizacją. Narodom nie stosującym się do norm moralnych odbierał prawo istnienia. Siła twórcza i witalna narodu tkwi według Wasilewskiego w poziomie moralnym życia publicznego: „Siła żywotna narodu tkwi w moralności życia publicznego" .

Jak na orędownika cywilizacji łacińskiej przystało podkreślał rolę i znaczenie jednostki dla istnienia silnego i trwałego narodu. Buduje też obraz zasady wzajemności i symbiozy w której jednostka jest fundamentem narodu, a naród staje się gwarantem człowieczeństwa dla jednostki: „Idea życia narodowego leży w rdzeniu charakteru jednostki. Naród istnieje w jednostce. Zasada narodu obejmuje życie najpełniej obliczona jest na pokolenia i z pokoleń uzyskana. Człowiek jest tak uformowany, że wszystko co w nim jest ludzkie zawdzięcza życiu społeczno-narodowemu. (…)Naród jest w nas, my – w psychice narodu".

„Ideał narodu jest wytworem najwyższej na swój czas kultury, a dochodzi się do niego drogą zdrowego rozwoju biologicznego w ustroju nadorganicznym (społecznym)." Kołem napędowym uzdrowienia organizmu narodowego jest według publicysty działanie, „bo ono stawia życie na nogi i daje mu ruch". Wasilewski dostrzega prymat narodu nad państwem, ale podkreśla, że nacjonalizm bez aparatu państwowego w konfrontacji z nacjonalizmem osadzonym w realiach państwa skazany jest na porażkę.

Tak pisał o sytuacji w jakiej znalazł się wówczas naród Polski: „Przychodzą takie czasy na każdy naród, że jedynem na razie jej zadaniem staje się praca wewnętrzna nad rozprowadzeniem tej świadomości od szczytów do podstaw i podstaw od szczytów. Praca to podwójna, bo oparta na procesach zwrotnych. (…) Świadomość narodowa czerpie z życia treść swoją i powraca do niej jako myśl polityczna. Wtedy naród ma własną podstawę, swoistą postać i rząd wewnętrzny odpowiadający psychicznie idealnej budowie państwowej".

O młodzieży, szkole i rodzinie

Rozdział drugi Wasilewski poświęca młodzieży, wtórując niejako sentencji Zamoyskiego podkreślającej rolę wychowania młodzieży dla przyszłości Polski: „Stan umysłowy i etyczny społeczeństwa, jego żywotność rozwojową najsnadniej poznać można na wychowaniu młodzieży. To w oparciu o kondycję młodzieży ocenia się szansę na poprawę losu narodowego".

Już na wstępie autor Przebudowy rozgranicza wychowanie szkolne, od tego co stanowi szkołę życia. Tym którzy narzekają na zdziczenie obyczajów wśród młodzieży zwraca uwagę, że jej postawa odzwierciedla jedynie kondycję społeczeństwa jako całości. Winna nie jest tylko młodzież, ani tylko nauczyciele czy system szkolny, ponieważ jest to system naczyń połączonych stanowiących społeczeństwo. Dziecko – jest według endeckiego krytyka – własnością przede wszystkim rodziny, a potem dopiero szkoły. Dlatego nie możemy zrzucać odpowiedzialności za wychowanie dzieci przede wszystkim na szkołę. Rzucamy ją jednak tym chętniej, że jako społeczeństwo nie chcemy ponosić odpowiedzialności nawet za samych siebie. „Rozkład obyczaju idzie zawsze z góry"- stwierdza publicysta.

To przede wszystkim rodzice, a nie szkoła odpowiadają za wychowanie dzieci co wybrzmiewa na kartach tej publikacji wielokrotnie. Jest to o tyle ważne, że dzieci stają się nie tylko zaniedbane wychowawczo, ale ulegają jeszcze liberalnej i socjalistycznej ideologii, która zaczęła wieść prym w ówczesnych szkołach. Wasilewski zwraca

uwagę że rozkład jest najbardziej widoczny w dużych miastach w sferach oświeconych i pół oświeconych następuje tam rozkład jednostki wskutek „odspołecznienia”.

„Żaden system szkolny dzieci naszych nie zbawi” – podkreśla Wasilewski i dodaje – „Dopiero gdy przerobimy się na typ twórczy i odpowiedzialny, działający siłą wewnętrzną wielkich celów i mocnych zasad, wtedy i szkoła będzie lepsza, połączy się w pracy z rodzicami i stanie się silną instytucją narodową. Nie można szkół zreformować bez reformy umysłowości ogólnej. Dusza, która niczego nie chce, oczywiście niczego z pożytkiem dla życia nauczyć się nie może. Dopóki w życiu codziennem społeczeństwa nie zbudzimy wielkich chceń, dążeń, zmierzających do jakiegoś żywotnego ideału, dopóki nauka literacka w szkole na najbardziej patriotycznych tematach będzie bezowocna, nawet pogłębiać będzie czczość ducha”.

Wasilewski niczym kaznodzieja gromi polskie społeczeństwo, za duchowe próżniactwo i przejmowanie najgorszych wzorców od innych narodów, degenerując się na ich wzór. Tymczasem polskie miasta powinny czerpać wzory z postawy polskiej wsi na której ludzie ciężko pracują zachowując godność i właściwe wzory postaw w rodzinie. Jest tam zdecydowanie więcej troski o przyszłość i prawidłowe wzorce niż wśród egoistycznych elit oświeconych. To przede wszystkim rodzice a nie szkoła odpowiadają za wychowanie dzieci co wybrzmiewa w tej publikacji wielokrotnie. Jest to o tyle ważne, że dzieci stają się nie tylko zaniedbane wychowawczo, ale ulegają jeszcze liberalnej i socjalistycznej ideologii, która zaczyna wieść prym w szkołach.

Krytycznie o romantyzmie

Tak jak wspomniałem na wstępie istotną część publikacji stanowią odniesienia do literatury i zgubnych w niej trendów, które wyrządziły sporo złego dla procesu kształtowania się polskiej świadomości narodowej w XIX wieku. Wielokrotnie odnosił się do roli poety: „Poety światem jest piękno, nie wolno, nie wola ani prawd, piękno dążące do artystycznego wyrazu i wtem dążeniu odsłaniające duszę człowieka tak głęboko i wszechstronnie, jak się to w innych stanach duchowych nie zdarza. Jeżeli ten poeta jest nam pokrewny rasą, warunkami czasu, miejsca i kultury, to łatwo po nim poznać i swoje tajniki duchowe, które samemu trudno sobie uświadomić. Poeci dlatego bardzo są pomocni narodowi w kształtowaniu samowiedzy.” Jednocześnie krytycznie wypowiadał się o twórczości poetów młodej generacji określając ich mianem spirytualistów powracających do szkodliwszy ideałów romantyzmu.

„Z literatury uczyniliśmy ekwiwalent życia, z poezji chleb powszedni. Gdy krew roztapia się w łzach, a geniusz narodowy służyć ma tylko do wywołania łez, wtedy nie ma ani życia twórczego ani wielkiej poezji. Wytwarza się u góry artystyczny estetyzm, a u dołu zostaje w bezładzie nietknięte kulturą barbarzyństwo” – ten fragment publikacji obrazuje nie tylko doskonałą trafność oceny sytuacji ale również literacki kunszt Wasilewskiego w przenoszeniu swoich myśli na papier .

„Ludzie oświeceni oddają się z pasją sztuce, która nie ma nic wspólnego z problemami na jakie cierpi społeczeństwo” – jako żywo przypomina nam ten komentarz postawę dzisiejszej tzw. elity intelektualnej spod znaku lewicy kawiorowej, kreującej sztuczne problemy, w oderwaniu od najistotniejszych problemów jakimi żyje społeczeństwo. Wasilewski podkreśla, że sztuka jest w rzeczywistości formą transmisji duszy narodowej dlatego warto skupić się na jej posiadaniu , bo wtedy sztuka sama się znajdzie. Postulował aby sztuka i literatura polska zachowała żywy kontakt z życiem.

Młodzież pod wpływem idei romantyzmu i fałszywie pojmowanego patriotyzmu gotowa jest według autora Myśli do podejmowania nie przemyślanych i szkodliwych działań, które przynieść mogą pożytek jedynie obcym interesom: „Młodzież łaknie idei gotowych jak narkotyku, gotowa sunąć z kosami na sztorc, podatna na impulsy z zewnątrz płynące, a wynikające z obcych interesów” – i po chwili dla podkreślenia swojego braku akceptacji dla takich zachowań dodaje – „(…)Nie masz bowiem większego kalectwa, jak upośledzenie na punkcie poczucia rzeczywistości.”

„Mamy już mesjanizm prawie we krwi, który utrwala nas w kwietyzmie oczekiwania cudu i czyni z opuszczenia rąk cnotę. Są już prorocy tej sekty i organizatorowie, są ich uczniowie i męczennicy, ale co gorsza – jest grunt w umysłach, nie reagujących już na rzeczywistość. Psychika sekty religijnej nie leży tak daleko od poetyckiej, jakby się zdawać mogło."– jakże aktualne wydają się te słowa nawet dziś.

Do sekciarstwa porównywał zafiksowanie się Polaków na punkcie twórczości Juliusza Słowackiego, którą uważał za twórczość wyrządzającą dużą szkodę narodowi nie potrafiącemu odróżnić poezji od życia realnego. Podkreślał, że w społeczeństwie kompletnie zaniedbane jest studiowanie twórczości literatów pozytywistycznych, a zwłaszcza tych z okresu Młodej Polski. Pochlebnie pisze o dorobku Sienkiewicza, Prusa, Orzeszkowej, Dygasińskiego, Kasprowicza, Reymonta, Żeromskiego czy Sieroszewskiego. Podkreśla, że zabrakło kontynuatorów w młodym pokoleniu, choć dostrzegł potencjał Stanisława Brzozowskiego. Tu warto powiedzieć, że w Myśli Przebudowy odnaleźć możemy wiele elementów wspólnych z tezami Brzozowskiego i jego filozofią pracy.

„Siła żywotna idzie z dołu, ale forma, celowość, obrotność, obronność ducha – musi być nadawana z góry, od centrów umysłowych, od ludzi obejmujących całość, a więc od sfer oświeconych". Wasilewski wyznacza więc warstwie oświeconej rolę tej warstwy która wyjść musi z inicjatywą.

Niezwykle krytycznej analizie poddał dorobek pisarski młodego pokolenia polskich literatów i inteligencji jako takiej: „Nie można tego nie stwierdzić i to z wielką przykrością, że nasza młodsza generacja i burżuazja łajdaczą się w literaturze wraz z autorami i za ich wskazówkami. Wiele książek dzisiaj poczytnych zastanawia tem tylko, że jeśli nie pisane są przez bandytów, sutenerów i prostytutki, to na pewno pisane są dla tych sfer. Tam już nie ma literatury, to są surogaty literackie rozpusty i etycznego znieprawienia pod pozorami mędrkowania i studijów".

„Szukaliśmy ulgi na niedolę w mesjanizmie poetyckim zamiast jej szukać w pracy realnej i walce" – pisał Wasilewski, apelując o „przerobienie uczucia biernego na czynne, patrjotyzm sentymentalny na męski". Co ciekawe trzydzieści lat później, praktycznie identyczne w treści poglądy manifestowało środowisko skupione wokół podziemnego pisma Konfederacji Narodu „Sztuka i Naród".

Charakterystyka umysłowości dzielnicowej

Wasilewski podkreśla, że różnica w mentalność polskiej w poszczególnych dzielnicach została jeszcze pogłębiona na skutek oddziaływania kultury i aparatu państw zaborczych. Poznaniaków określił mianem materialistycznie wyrachowanych realistów, w mieszkańcach Królestwa dostrzegł ludzi z duża dozą przedsiębiorczości i dumy narodowej pogłębionej dostrzeganiem wyższości własnej kultury nad kulturą rosyjską. Królewiak ma więcej fantazji, wierzy w swoją wyższość i siłę narodu. Rozwój idei narodowej najkrytyczniej widział w Galicji, która skupiała jak w soczewce wszystkie największe błędy i przywary do jakich odniósł w dużej mierze właśnie na łamach Myśli Przebudowy.

„W Galicji patologiczny charakter umysłowości przedstawia się najjaskrawiej" – pisze Wasilewski dodając, że skażone są nim wszystkie pokolenia i warstwy społeczne. Galicję uważał za wynarodowioną pomimo powierzchownego patriotyzmu jakie przejawiało społeczeństwo polskie w tym zaborze.

„Obcy grają na nas jak na instrumencie.(…)Każde z państw z którem Polacy mają do czynienia posiada interes w rozbijaniu naszej duchowości politycznej. Widzimy to wyraźnie w Galicji. (…)W Galicji grają niewidome siły obcych wpływów, nieraz zagrażające całości i powadze Austrji, ale zawsze mających na celu zniszczenie naszego bytu. Jak to już dobrze wiadomo, ale niestety i to pamięci naszej się nie trzyma, Rusini, których traktujemy jako budzącą się do życia osobowość narodową, są ślepem narzędziem używanem przez trzy państwa przeciwko nam".

Na zakończenie swoich rozważań, pomimo tej całej masy krytyki i sceptycyzmu Wasilewski zapewnia o swojej ufności i wierze w unarodowienie polskiego społeczeństwa: „To samo odczucie siły narodowej w ludzie, która jak poprzednio wzmiankowałem, bezwiednie dawała zawsze fantazję duszy narodowej w zaborze rosyjskim, przenika teraz do świadomości sfer oświeconych w coraz szybszem tempie i rozszerza się na wszystkie dzielnice, na najgłębsze zakątki kresowe, gdzie życie narodowe w przekonaniu naszem już było zaginęło".

„Błędne jest mniemanie, jakoby rasa polska była jałowa. Dawniejsi pisarze nasi byli trzeźwi i realni, jak i dzisiejszy chłop. Życie umysłowe odbywało się normalnie pod sterem zdrowego rozsądku, żywionego doświadczeniem. Nie brakło żadnego zmysłu, żadnej „klepki". Chłop takim został i liczymy, że jego jasność i trzeźwość nas odrodzi". Oczywiście stanie się to, jeśli kultura obecna nie zepsuje tej umysłowości zdrowej, narzucając jej swoją jałowość tak, jak popsuła sfery ludowe robotnicze, które nauczono doktryn paczących instynkty".

Wasilewski przechodzi do wykładni programu wszechpolskiego raz za razem: „Myśl polityczna daje narodowi architektonikę w stylu odpowiednim jego znaczeniu cywilizacyjnemu; do tej budowy powołuje ona w narodzie wszystkie prace: nad dobrobytem, oświatą i sztuką. Każda z tych prac jest pracą podstawową, zasadniczą, ale żeby z nich powstała jednolita budowa myślącego za siebie narodu, trzeba poprzez nie przeprowadzić jedną myśl polityczną, aby im nadać celowość i harmonię. Myśl polityczna jest wytworem najwyższej cywilizacji; jej zadaniem wewnętrznym jest wracać do podstaw społeczeństwa. Ale za tę podstawę uznała ona sama w czasach nowożytnych – lud.

Myśl polityczna rodzi się jako akt samowiedzy narodowej z poczucia siły i jedności. To poczucie wytwarza jednolita, żywiołowa podstawa narodu – lud. Temu ludowi w jak najszerszem znaczeniu należy się świadomość narodowa. W tem znaczeniu praca narodowa odbywa się od podstaw do podstaw. Wyższa myśl narodowa, organicznie wprowadzona i sformułowana przez statystów i poetów naród, o ile nie wraca do podstaw społecznych , jako dar kultury politycznej, pozostaje w powietrzu frazesem literackim, albo daje narodowi życie polityczne ponad stan".

Podsumowując, Myśl Przebudowy stanowi cenny źródło wiedzy na temat myśli ruchu narodowego pierwszej dekady XX wieku. Zygmunt Wasilewski zaskakuje ogromem błyskotliwych literacko porównań i metafor. Wykorzystuje swój talent literacki, ale i bystre oko obserwatora zachodzących procesów społecznych. Wiele z poruszonych przez Wasilewskiego wątków i idei jest aktualnych po dziś dzień pomimo upływu ponad wieku od publikacji Myśli Przebudowy. Słabością publikacji jest przeskakiwanie między skrajnymi wątkami, co dla niewyrobionego czytelnika może stwarzać poczucie chaosu procesów myślowych autora. Głęboka krytyka romantyzmu i jego negatywnego wpływu na naród polski jest warta o tyle przypomnienia dziś, że mimo ostrzeżeń Wasilewskiego, mamy dziś liczną reprezentację młodego i średniego pokolenia, skażoną właśnie romantyczną zgubną dla Polski wizją państwa realizowaną za pomocą polityki historycznej. Wasilewski ze swoim cennym dorobkiem intelektualnym, czeka na odkrycie go przez młode pokolenie.

dr Mariusz Kopczyński – NPR. Noc – południe – rano czy Narodowa Partia Robotnicza?

Jest formą dominującej prezentacji, która w całej rozciągłości zadomowiła się w polskiej nauce, ujmowanie ruchu robotniczego jako w istocie dwóch odrębnych nurtów. We wszystkich podręcznikach z zakresu politologi jak i doktryn polityczno-prawnych wykładanych na wydziałach prawa uniwersytetów zaznajamiamy się z wywodami o dualizmie w rozwoju owego ruchu (przy czym jego przeciwnicy wnoszą, że to w ogóle nie był „ruch robotniczy", tylko wizualizacja projektu powstałego w głowach wodzirejów, zorganizowanej wedle prawideł marksizmu, inteligencji).

Miarodajną, a wręcz założycielską dla owego sporu na gruncie polskim ma być polemika między „internacjonalistycznym" Waryńskim a „patriotycznym" Limanowskim jaka się odbyła w stolicy helweckiej Gryzonii – mieście Chur w dniu 2 X 1881 r. przy maksymalnej eksploatacji argumentów „za" i „przeciw" obydwu stron. Wedle terminologicznych ustaleń zrodzonych na tym gruncie „internacjonalistycznym" miałby być nurt, którego formami stadialnymi były kolejno: SDKP, SDKPiL, KPRP, KPP, a „narodowym" PPS (zwłaszcza tak zwana „grupa wileńska" Piłsudskiego), PPS-Frakcja Rewolucyjna, a po zjednoczeniu międzydzielnicowym, znowu PPS, tym razem bez dyferencjacji w dopiskach. Czy jednak jest to obraz pełny, miarodajny dla prezentowanego zagadnienia? A właściwie co stanowi jądro owego, jak rzekłem, „zagadnienia"? Robotnicy są ze swym rytmem zmianowym, z doświadczanym i przeżywaniem ruchu maszyn, a zwłaszcza ze swoją powszechnością, fenomenem życia zbiorowego, często występującym, aczkolwiek notorycznie pomijanym, jakby ich realny status ontologiczny równy był zeru. A osąd to ze wszechmiar niezasłużony, jak i owe wszelkie dywagacje o dualizmie w ich kręgach wtedy a nawet dziś. Porozmawiajmy o prawdziwym dualizmie, gdzie dochodzące do głosu sprzeczności są naprawdę krańcowymi formami ideologicznej afirmacji.

Moment inicjalny dla ruchu robotników, z ich klasowymi postulatami redystrybucji przy jednoczesnej wierności postulatowi ogólno-narodowej więzi (a artykułowano jej doniosłość mimo codziennego upodlenia w trybach fabryk nie tylko niemieckich, żydowskich, lecz i rodzimych kapitalistów) to wrzesień roku 1908. Wtedy to na VI Zjeździe Narodowego Zjednoczenia Robotniczego powstałego pod auspicjami Ligi Narodowej trzy lata wcześniej, doszło do zerwania formacji narodowo-robotniczej in statu nascendi z szeroko rozumianym obozem narodowym. Gdyby ówczesne kierownictwo NZR ze sztygarem Czesławem Sobolewskim na czele potrafiło zrozumieć meandry polityki światowej i rolę Romana Dmowskiego w rosyjskiej Dumie Państwowej, a zwłaszcza ze zrozumieniem zatopić się w lekturze jego Niemcy, Rosja i kwestia polska, pewnikiem nigdy NZR nie wzniósłby się ponad przypisaną mu rolę przybudówki endeckiej à la kolejne Towarzystwo Oświaty Narodowej czy Związek im. Kilińskiego. Jednak staż o się inaczej. Sam Dmowski poniekąd rozumiał te nastroje, czemu dał wyraz już po Wielkiej Wojnie kreśląc na kartach Polityki polskiej i odbudowania państwa opinię, że dla ludzi „potrzebujących w polityce mocnego frazesu, nasza akcja to było zaprzaństwo, ordynarna ugoda z Moskalami".

Tymczasem strata była tym bardziej dotkliwa, że od endecji odpadły siła rzeczy enzeterowskie, a powstałe po III Zjeździe (kwiecień 1906 r.), Polskie Związki Zawodowe (PZZ), organizowane przez Gustawa Simona. Poza organem prasowym „Życie Robotnicze" poszczycić się mogły licznymi sekcjami zawodowymi, z których za najprężniejszy uchodziło Stowarzyszenie Zawodowe Pracownik Przemysłu Włóknistego (sic!) z siedzibą w Łodzi. Nie osądzajmy tego swoistego rozbijactwa nazbyt pochopnie, lecz zauważmy, że samodzielna aktywność NZR, choć kłopotliwa niewątpliwie dla obozu narodowego, zwłaszcza, że frondyści ci, jak to bywa u neofitów uczynili Ligę Narodową (LN) i Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe (SDN) obiektem żarliwej krytyki, quand même pozwala na udowodnienie wielu istotnych rzeczy. Było aliści samodzielne i nawet antyendeckie NZR żywą egzemplifikacją tezy (dotąd może intuicyjnej, lecz nigdzie nie eksponowanej), że tak zwane przeciwieństwa między PPS-Frakcją Piłsudskiego a internacjonalistami z PPS-Lewicy i ich skrajniejszym wydaniem w postaci SDKPiL, to przesadnie nagłośniona kłótnia w rodzinie, w dużej familii ze zantagonizowanymi bernsteinowskimi i marksistowskimi odroślami. W ocenie narodowych robotników, mym zdaniem słusznie separujących się od głównego nurtu obozu narodowego narodowego

choćby ze względu na obcy robotnikom skład społeczny jego czynnik decyzyjnych (eufemizm, wiem), zarówno ekspropriacyjne popisy „niepodległościowca" Ziuka jak i skrytobójstwo bojówek internacjonalistów (zamordowanie przez SDKPiL-owców robotnika zakładów Poznańskiego Jana Michalaka – szefa NZR-u na Bałutach w styczniu 1907 r.) to jednakie dzieło „chłystków i żydziaków krzykliwych". W stosownej enuncjacji czytamy: Przeto nasze dążenia narodowe i dążenia społeczne, jako klasy robotniczej uzupełniają się nawzajem i stanowią podwójny cel walki i pracy". I nie był NZR jakąś formacją kanapową , jakąś fantasmagorią grupki narodowo myślących robotników polskich, przy okazji skonfliktowanych z Dmowskim. Nawet skrajnie mu wroga peerelowska badaczka-marksistka prof. Teresa Monasterska ze zgrozą przyznaje w swej monografii, że w samym tylko okręgu łódzkim NZR liczyła cztery tysiące członków, z czego w pięćiuset z nich w Zgierzu, a nawet w małym Ozorkowie lokalna struktura posiadała aż siedemdziesięciu aktywistów, działających tam pod sprawnym przywództwem późniejszego posła na Sejm Władysława Niewinowskiego. Niestety niebawem czyniąc zadość swej antyrosyjskiej predylekcji schodzi NZR na pozycje piłsudczykowskie, wtedy gdy centralna postaać tego ruchu przeistoczy się z pepeesowskiego Wiktora czy Ziuka w „ponadpartyjnego" Komendanta. A takie karkołomne wybory ciągną ze sobą konsekwencje natury zasadniczej: NZR znajdzie się w obozie tzw. aktywistów, jego przedstawiciele zasiądą w gremiach utworzonych mocą Aktu 5 Listopada pseudo-państwowych urzędów niedoszłego Königreich Polen, partia będzie stawiać na mocarstwa centralne, nawet wtedy kiedy sam Piłsudski owej kolaboracji będzie miał dosyć. A nawet ręka jej dziennikarzy nie zadrży by w publicystyce szkalować Komitet Narodowy Polski Dmowskiego w Paryżu. Ale na przykład nieco później atakować będzie NZR (prawdziwa ekwilibrystyka) socjalistyczny rząd Moraczewskiego z pozycji lewicowych i jednocześnie antykomunistycznych!

W obliczu nowo-odzyskanej i zjednoczonej ojczyzny zetknie się NZR z siostrzaną inicjatywą z dawnego zaboru pruskiego, co zrodzi pytanie po co dwóch gdzie może wystarczyć jeden.

Nieco słów o niej. Narodowe Stronnictwo Robotników (NSR), bo o nim teraz mowa, powstało 20 I 1917 r. w głębokim interiorze Rzeszy Niemieckiej, w miejscowości Wanne lezącej nieopodal Gelsenkirchen, gdzie liczba polskojęzycznych robotników w roli wewnętrznych emigrantów była aż tak liczna, że ukazywały się aż dwie polskojęzyczne gazety: „Wiarus Polski" i „Narodowiec". Również i ta formacja posiadała własne związki zawodowe – założone 9 XI 1902 r. w Bochum, a więc również na obszarze dzisiejszej Nadrenii Północej-Westfalii, Zjednoczenie Zawodowe Polskie (ZZP) pod prezesurą Wojciecha Sosińskiego, który razem z sekretarzem Józefem Rymerem zawiadywał około szesnastoma tysiącami robotników opłacających regularnie składki członkowskie. NSR w dawnej dzielnicy pruskiej, czy szerzej w Drugiej Rzeszy nie był tak politycznie jednolity jak NZR działający na obszarze gdzie rozpościerał się dotychczasowy Привислинский край. Od razu dostrzeżemy dwa, rywalizujące ze sobą ośrodki: westfalski i poznański. O ile jeden w istocie ciążył ku chadecji, o tyle drugi ciążył ku socjalizmowi, tylko gdyby dać wiarę złośliwym enuncjacjom prasowym poznaniaków. Był po prostu polski i robotniczy, a przy tym daleki od ekscytacji Rerum Novarum i zalecanymi w owej encyklice pomysłami ulżenia klasie robotniczej idącymi poniewczasie z rzymsko-katolickiej strony. Lecz to wszystko.

Na czele NSR stanął Stanisław Piecha, a czołówkę partyjną stanowili jeszcze Franciszek Mańkowski (podobnie jak Piecha dotychczas prominentny działacz Oddziału Górniczego ZZP) oraz uchodźcy za ideologa organizacji Jan Brejski, w II RP min. wojewoda pomorski (w latach 1920-1924). Co ciekawe nowa inicjatywa spotkała się z niechętnym przyjęciem zarówno w Wielkopolsce, gdzie sprawujący rząd dusz przywódcy endeccy obawiali się radykalizmu społecznego NSR-u, powstania jakiejś hybrydy w stylu nacjonal-bolszewizmu avant la letrre, jak i wśród enzeterowców w NZR-u w Kongresówce. Tu z kolei widziano swoistego konia trojańkiego endecji, jakoby użytego celem restytucji dawnych wpływów w środowisku patriotycznych robotników wedle ongiś obowiązującego schematu podległości NZR-u wobec LN i SDN sprzed 1908 r. NZR nawoływał aby NSR in statu nascendi pozbył się ze swych szeregów do obecnych tam w śladowej ilości księży, jako że ci, jak pisano, „są dalecy od zrozumienia spraw robotniczych" (lecz czemu, konsekwentnie, nie postulowano uwolnienia partii od balastu wszelakich choć może i szczerze pro-robotniczych, jednak nie-robotników najczęściej manualnie upośledzonych, a perorujących o sprawach proletariatu w manieryzmie znawców? – tego już się już nie dowiemy). Tak czy inaczej opinie obu stron grzeszą

przesadą, by nie rzec krańcową niesprawiedliwością.

Jednak antagonizm między nadreńskim wychodźstwem i Poznaniem był faktem. NZR nad Wartą pod przywództwem Stanisława Nowickiego, skądinąd powstało ono dopiero 7 IV 1918 r., różniło się tak bardzo od inicjatywy z Wanne, że w zasadzie otwartą pozostaje kwestia, czy było to jedno stronnictwo, a nie dwa odrębne, ale tu już materia na inny artykuł. Czas jakiś potrwało, zanim działacze „pruskiego" NSR i „rosyjskiego" NZR wzajemnie się poznali, zaufali sobie i doszli do konkluzji, że skoro runęły kordony zaborcze, to jaki jest sens odrębnego politycznego bytowania.

Po licznych działaniach przygotowawczych, i podkreślmy to, niełatwych dla żadnej ze stron, wreszcie nadszedł ów dzień i w Warszawie 23 maja 1920 r. zebrali się wszyscy delegaci narodowo-robotniczy zjednoczonej Ojczyzny. Powstała NPR – Narodowa Partia Robotnicza, która za dwa lata zyska w Sejmie 18 mandatów, i stanie się szóstym co do wielkości stronnictwem parlamentarnym. Będzie jakże trudnym orzechem do zgryzienia dla pełnych frazesów o proletariacie: „żydokomuny" z KPRP czy mieniącej się formacją robotniczo-patriotyczną PPS. Niestety oberwie się NPR-owi i z prawej strony, gdzie w miejsce nieistniejącego już SDN działał Związek Ludowo-Narodowy (ZLN). Podobnie jak to było w SDN-ie i teraz politycy endecji zapatrzeni w jakoby miarodajną dla dobrobytu wszystkich Polaków kondycję ekonomiczną „pracodawców" polskich, ich przede wszystkim dobro traktowali jako kompas i gwiazdę polarną swych działań. Ten sam błąd powiela dziś Ruch Narodowy, kierowany przez mobilnego, lecz tylko w tańcu (gorzej z resztą), młodego polityka, zblokowanego z „wolnościowcami", nie skrywającymi nawet swej abominacji do świata pracy.

We współczesnej Polsce nikt nie sięgnął po sztandar NPR-u. Mimo, że od trzydziestu lat jako beneficjenci demoliberalnych „rozkoszy demokracji" możemy inicjować całkiem na serio nawet partie piwoszy, piratów czy (o zgrozo!) kierowców, nikt do wspomnianej formacji i jej dorobku nie nawiązał. Z przyjemnością więc słyszy się o reedycji prac Kazimierza Dagnana – „lidera narodowo-socjalistycznej frakcji ruchu narodowo-robotniczego". Ale poza tym, cisza w temacie.

A jednak hasło „NPR" jest łatwo rozpoznawalne dla większości klasy robotniczej, przynajmniej u nas w Łodzi. Jak to?- ktoś zapyta. A mianowicie w ten oto sposób, że NPR to narzucony przez „pracodawców" rytm pracy zmianowej, gdzie po tygodniu wyczerpujących nocy (N), następuje tydzień popołudniowej sui generis „ulgi" (P), po nim zaś przychodzi praca na rano (R). Każde pokolenie ma więc NPR „na miarę swych możliwości" . Piszący poniższy artykuł – robotnik zakładów tekstylnych, a zarazem doktor nauk politycznych (signum temporis?) ma akurat „N" z owej triady i właśnie w sobotę (nominalnie wolną) z rana zszedł ze zmiany świadom jednak, że stało się to w stulecie tamtego NPR-u. Gdy skrót ten był synonimem nacjonalistycznej i klasowej walki polskich robotników-patriotów, a nie wyznacznikiem biernego i posłusznego kroczenia w kieracie, w jarzmie narzucanym przez burżuazję, której przedstawicieli trzeba dziś tytułować „pracodawcami", przedsiębiorcami", a nawet pieszczotliwie „chlebodawcami".

Łódź. Poniedziałek 5 stycznia 1920 roku. Rok

PRACA

Pismo poświęcone sprawie robotników i inteligencji pracującej.

i administracja Przejazd № 8. TELEFON № 32. Konto czekowe P. K. O.

CENA PRENUMERATY: mk. 7.50, kwartalnie mk 22.50, rocznie mk 90.00 do domu lub przesyłkę pocztową miesięcznie mk. 8.50

numeru pojedyńczego 30 fen.

Administracja otwarta od g. 9 rano do 7 wiecz. Redaktor przyjmuje od g. 12 do 2 po południu.

Rękopisów nienadających się do druku Redakcja nie zwraca.

CENA OGŁOSZEŃ: Przed tekstem mk. 2.50, w tekście mk. 3.00, reklamy mk. 2.00, nekrologi mk. 1.50, zwyczajne za wiersz petitowy jednołamowy.

Ogłoszenia drobne 15 fen. za wyraz, najmniej

Obóz narodowy ma ważniejsze problemy

Kamil Klimczak

Z ciekawością przeczytałem tekst kol. Adama Śmiecha Trzeba porzucić kult „wyklętych", który ukazał się w „Myśli Polskiej" nr 17-18/2020. W dużej mierze dlatego, że tekst jest poświęcony w dużej części działalności mojej skromnej osoby, a także jednemu z moich komentarzy, które regularnie nagrywam na antenę „Chrobrego Szlaku".

Główną osią dysputy jest pamięć o żołnierzach wyklętych czy kult żołnierzy wyklętych – różnica między tymi pojęciami jest dynamiczna – ale o tym potem. To zjawisko kol. Śmiech i środowisko „Myśli Polskiej" od dawna uważa za szkodliwe. A z drugiej strony to duża część środowisk narodowych była inicjatorem upamiętniania żołnierzy wyklętych i wydobywania tych postaci na światło dzienne. Takie rozdźwięki w obozie narodowym nie są niczym nowym – szkoda tylko, że dotyczą one historii, a nie tego, jaką taktykę polityczną ma przyjąć rządząca czy współrządząca partia narodowa – to pozostaje i pozostanie długo w sferze political fiction. I może dobrze się stało, bo polski ruch narodowy od wielu lat nie ma swojego liczącego się nurtu rozsądnego. Organizacje, partie i środowiska (te które mają realny wpływ na cokolwiek, choćby na wybór sołtysa) rozerwane są pomiędzy doktrynerstwem i oportunizmem, liberalizmem i socjalizmem, wyklętyzmem i antywyklętyzmem.

Kol. Śmiech odwołuje się głównie do dziedzictwa Jędrzeja Giertycha, który postawił po 1956 roku na pogodzenie się z rzeczywistością, wspieranie PRL, tam gdzie uznawał to za słuszne (np. w kwestii zmian terytorialnych i społecznych). „Zaowocowało to słynnym stwierdzeniem prof. Macieja Giertycha o rozpoznawaniu się narodowców po 1981 r. wg kryterium poparcia dla stanu wojennego." – napisał kol. Śmiech.

I właśnie to, i dalsze konsekwencje takiego myślenia zaowocowały marginalizacją „realistycznego" nurtu narodowego, przejęciem rządu dusz wśród Polaków przez post-Solidarność. To kwintesencja zawracania kijem Wisły.

Zjawisko jakim jest kult czy też pamięć żołnierzy wyklętych – dla przeciętnego Polaka różnica między tymi słowami jest bardzo płynna. To jak upamiętnianie wyklętych będzie wyglądało zależy w dużej mierze od postawy tych, którzy je organizują i w nim uczestniczą. Ignorowanie tego upamiętniania jest postawą wygodną – jest święto państwowe, ale mnie to nie dotyczy, umywam ręce, w wąskim gronie można sobie to zjawisko kontestować. Natomiast problem polega na tym, że tutaj – jak w każdej kwestii politycznej – nieobecni nie mają głosu.

Mamy więc do wyboru dwie drogi: kontestowanie (w dużej mierze niezauważalne) i cywilizowanie.

Przejmując w bieżącym roku organizację Marszu Pamięci Żołnierzy Wyklętych w Łodzi (który wcześniej współorganizowaliśmy – to kolejne sprostowanie do wzmiankowanego tekstu), kierowaliśmy się kilkoma względami: po pierwsze, doszliśmy do wniosku że jedynie środowisko narodowe zapewni odpowiednią asertywność takiego zgromadzenia względem zakłócających niemal wszystkie wydarzenia o charakterze patriotyczno-narodowym tzw. „Obywateli RP".

Po drugie, chcieliśmy nadać dziedzictwu powojennego podziemia odpowiedni przekaz. Nie jest to w moim rozumieniu przekaz walki z Rosją, ale walki z kosmopolitycznymi, opresyjnymi ideologiami, ale również choćby z wasalizacją państwa polskiego – tym razem wobec Wielkiego Brata zza Wielkiej Wody.

Oczywiście ważne było też upamiętnienie działaczy środowisk narodowych, którzy po wojnie zostali zabici lub zamordowani przez władze komunistyczne takich jak Stanisław Kasznica, Leon Lech Neyman, Adam Doboszyński i wielu innych.

Kol. Śmiech wspomina w swoim tekście dyskusję z 2017 roku, której spiritus movens był Marcin Janowski z kanału „Na Argumenty". Uważam, że na temat upamiętniania wyklętych i w ogóle polskiej pamięci historycznej należy intensywnie dyskutować. Wśród szerokiego środowiska, które używa przymiotnika „narodowy" w różnych konfiguracjach zauważalna jest niepokojąca narracja, ograniczająca polską pamięć historyczną tylko do II wojny światowej i powojennej walki podziemia antykomunistycznego.

Ale to jeszcze nie powód, żeby tym osobom, zwłaszcza narodowcom, którzy padli ofiarą terroru stalinowskiego po 1945 roku odmówić przypomnienia w ten jeden z 365 dni w roku. Przytoczyłem w moim „Komentarzu Narodowym" nr 31 z 12 marca manifestacje narodowe z 1891 (100. rocznica Konstytucji 3 Maja) i 1894 roku („kilińszczyzna") w Warszawie. Ten argument został zbyty tym, że pod koniec XIX wieku większość członków Ligi Polskiej czy Ligi Narodowej była jeszcze niewyrobiona.

Nie wiem w ogóle dlaczego kol. Śmiech wymienia w tym miejscu jednym tchem jako przykłady niezgodne z polityką narodową „Burego" (budzącego realne kontrowersje) i Antoniego Żubryda (Żubryd to nazwisko, nie pseudonim) – oskarżenia o zbrodnie w jego przypadku mają ewidentny wymiar tendencyjnej propagandy komunistycznej. Może to efekt zbyt intensywnej lektury „Łun w Bieszczadach" czy oglądania „Ogniomistrza Kalenia", gdzie Żubryda sportretowano całkowicie kłamliwie?

Passus o antykomuniźmie został całkowicie niezrozumiany. To obecne środowiska narodowe posługują się ogólnoprawicowym antykomunizmem, na co uwagę zwróciła w wywiadzie ze mną Magdalena Ziętek-Wielomska. Narodowcy nie wypracowali własnej krytyki systemu powojennego, który doprowadził do wszystkich słabości naszej Ojczyzny po 1989 roku.

"Kol. Klimczak konfrontując porażkę wyklętych (co do której się zgadzamy, co mnie cieszy), na pograniczu kpiny wypowiada się nt. np. działalności Bolesława Piaseckiego". Cóż, nie zauważyłem w mojej wypowiedzi kpin z działalności Piaseckiego, którego drogę uważam za równie słuszną co drogę wyklętych – po prostu nie każdego Piasecki był w stanie wybronić przed represjami. Niestety epigoni Piaseckiego nie stanęli na wysokości zadania. Najważniejszym znakiem tego jest to, że następca prawny PAX-u czyli stowarzyszenie Civitas Christiana z jego bogatymi zasobami i tradycją, nie pracuje w żadnej mierze w kierunku narodowym. Zaś kontynuatorzy zdroworozsądkowej myśli Piaseckiego nie potrafią sobie zdobyć należnej pozycji w samym środowisku narodowym, o realnej polityce już nie wspomnę.

Na koniec kol. Śmiech próbuje mnie de facto zmusić do tłumaczenia się za wypowiedzi osób z Młodzieży Wszechpolskiej (w której 5 lat już nie jestem), które podchodzą do pamięci o żołnierzach wyklętych w sposób bezkrytyczny. Przepraszam bardzo, ale nie będę tłumaczył, że nie jestem wielbłądem. Jeśli ktoś ma wątpliwości, to moje wystąpienie spod Pomnika Ofiar Komunizmu jest dostępne na kanale „Chrobrego Szlaku". Równie dobrze mógłbym przytaczać jakieś dziwne wypowiedzi przedstawiciela środowiska „rosjorealistycznego" i żądać od kol. Śmiecha tłumaczenia się za wypowiedzi sprzeczne nie tylko z polską racją stanu, jak i zdrowym rozsądkiem. Czcić powojenne podziemie można i z głową, a wyciąganie wypowiedzi przedstawicieli organizacji, która na naszym marszu się nie stawiła, jest bez sensu.

Stany Zjednoczone czczą (tak, czczą, bo stawianie pomników, nazywanie ulic i okrętów to na pewno czczenie) obie strony wojny secesyjnej, choć idąc logiką prezentowaną przez środowiska „narodowo-realistyczne", powinny one odrzucić „szkodliwą pedagogikę klęski propagowaną przez apologetów Skonfederowanych Stanów Ameryki". Pamiętajmy o Wyklętych, o przypadkowych ofiarach walk w latach powojennych, o zdobywcach Berlina i Monte Cassino. W inny sposób wpisujemy się w politykę dalszego dzielenia Polaków.

Z kalendarza liturgicznego

7 czerwca - Trójcy Przenajświętszej

Wiara w jednego Boga w trzech Osobach jest jednym z najbardziej specyficznych elementów chrześcijaństwa. Żadna inna religia tej tajemnicy nie podaje do wierzenia. Istnienie Trójcy Świętej jest dogmatem naszej wiary. Samym ludzkim rozumem nie doszlibyśmy do tej prawdy. Objawił nam to Jezus Chrystus. Jest wiele miejsc, na których Pan Jezus mówi o swoim Ojcu jako odrębnej Osobie-Bogu. Można przytoczyć kilkadziesiąt miejsc w Ewangeliach, gdzie jest mowa o Duchu Świętym jako równym Ojcu i Synowi i jako o odrębnej od nich Osobie. Gdy archanioł zwiastuje Maryi, że zostanie Matką, Ewangelista wyraźnie zaznacza, że to Bóg go posłał, aby Jej zwiastować, iż porodzi Syna Bożego - i że stanie się to za sprawą Ducha Świętego (Łk 1, 30-35).

Przy chrzcie Pana Jezusa objawia się cała Trójca Święta: Syn Boży stoi na brzegu, Bóg Ojciec daje Mu świadectwo głosem a Duch Święty jawi się nad Jezusem w postaci gołębicy (Łk 3, 22-23). Zanim Pan Jezus wstąpił do nieba, powiedział Apostołom te znamienne słowa: "Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego" (Mt 28, 19). Kiedy Chrystus zapowiada zesłanie Ducha Świętego na Apostołów, mówi: "Ja zaś będę prosił Ojca, a innego Pocieszyciela da wam" (J 14, 16). "Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pośle w moim imieniu, On was wszystkiego nauczy" (J 14, 26). "Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego Ja wam poślę od Ojca, Duch Prawdy, który od Ojca pochodzi, On będzie świadczył o Mnie" (J 15, 26).

Już Apostołowie podjęli tajemnicę Trójcy Świętej: "Łaska Pana Jezusa Chrystusa, miłość Boga i dar jedności w Duchu Świętym niech będą z wami wszystkimi" (2 Kor 13, 13). "Tym zaś, który umacnia nas wespół z wami w Jezusie Chrystusie i który nas namaścił, jest Bóg. On też wycisnął na nas pieczęć i zostawił zadatek Ducha w sercach naszych" (2 Kor 1, 21-22). "Piotr, Apostoł Jezusa Chrystusa do wybranych. (...) Według tego, co przewidział Bóg Ojciec, aby w Duchu zostali uświęceni" (1 P 1, 1).

Tajemnica Trójcy Świętej przekracza możliwości naszego pojmowania. Dlatego nie dziwne, że właśnie na tę prawdę od samego początku istnienia Kościoła skierowane były najliczniejsze ataki heretyków, określane wspólnym mianem antytrinitaryzmu. Już pierwsze sobory powszechne Kościoła stanowczo potępiły te błędy i w swoich symbolach wiary dały jasny wykład nauki chrześcijańskiej. Podobnie także pierwsi pisarze Kościoła kładą tę tajemnicę jako fundament wiary. Św. Klemens Rzymski, papież (+ ok. 97) pisze w liście do Koryntian: "Czy nie jednego Boga (Ojca) mamy i jednego Chrystusa i jednego Ducha łaski, wylanego na nas?" Św. Ignacy Męczennik (+ ok. 117) pisze do Magnezjan: "Jak Chrystus jest uległy Ojcu według ciała, tak i Apostołowie Chrystusowi, Ojcu i Duchowi". W wyznaniu wiary z wieku III spotykamy słowa: "Wierzę w Boga Ojca wszechmogącego i w Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedynego, naszego Pana, który narodził się z Maryi przez Ducha Świętego". W tym samym czasie św. Dionizjusz z Aleksandrii (+ 265) pisze wprost o istnieniu w jednym Bogu Trójcy. Wyznanie wiary, które nam przekazał pierwszy powszechny sobór w Nicei w roku 325, nie tylko odróżnia odrębność osób w Bogu, ale z całą mocą podkreśla również ich jedność w naturze. Jeszcze szerzej tę prawdę rozwinęły sobory: Konstantynopolitański I (381), Efeski (431) i

Chalcedoński (451). Na temat tajemnicy Trójcy Przenajświętszej napisali całe traktaty: św. Atanazy (+ 373), św. Grzegorz z Nazjanzu (+ 390), św. Cyryl Aleksandryjski (+ 444) i św. Augustyn (+ 430). Wykazywali oni, (a także wielu innych po nich) nie tylko istnienie tej prawdy, ale usiłowali określić także jej naturę, oczywiście w granicach dostępnych dla rozumu.

Trójca Święta Prawda o tajemnicy Trójcy Przenajświętszej jest dla nas o tyle istotna, że przedstawia Pana Boga, jakim jest sam w sobie. Pan Bóg jest jeden w swojej naturze, ale w trzech osobach. Osoby Boskie różnią się między sobą rzeczywiście tak, że jedna osoba nie jest osobą drugą. Nie różnią się jednak naturą ani też przymiotami, ani też działaniem, które jest wspólne. Mają wspólną naturę Bożą, wszystkie przymioty i działania Boże. Osoby różnią się między sobą jedynie pochodzeniem: Bóg Ojciec nie pochodzi od nikogo, Syn Boży pochodzi przez odwieczne i duchowe zrodzenie od Ojca, Duch Święty pochodzi przez wspólne tchnienie miłości Ojca i Syna. Pierwszą osobę wyróżnia ojcostwo, drugą osobę - synostwo, a trzecią - pochodzenie od Ojca i Syna. Tyle zdołała określić teologia katolicka na podstawie tekstów Pisma świętego i pism Ojców Kościoła.

Odrębny obchód ku czci Trójcy Świętej powstał w liturgii stosunkowo późno, bo dopiero w wieku XI. W roku 1334 papież Jan XXI rozszerzył go na cały Kościół. Św. Rupert, opat z Ottobeuren (+ ok. 1180), zna to święto i tak tłumaczy, dlaczego zostało ono umieszczone w najbliższą niedzielę po Zesłaniu Ducha Świętego: "Albowiem wkrótce po Zstąpieniu Ducha Świętego prawda Chrystusowa i chrzest przez Niego nakazany w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego były udzielane po całym świecie. Tak przeto uroczystość dzisiejsza jest najpiękniejszym zamknięciem cyklu zbawienia". W Polsce z tym dniem kończy się również czas Spowiedzi i Komunii świętej wielkanocnej.

Dla pogłębienia wśród wiernych nabożeństwa do Najświętszej Trójcy Kościół w swoich modlitwach liturgicznych dodaje: "Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu". Kościół we wszystkich swoich modlitwach wzywa Boga w trzech Osobach: każdą modlitwę liturgiczną kończy wezwaniem Trójcy Najświętszej. Modlitwę "Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu" miał już wprowadzić Sobór Nicejski I w roku 325. Synod w Narbon (589) nakazał kapłanom każdy psalm kończyć tą piękną modlitwą, co trwa po nasze czasy i znajduje swe odbicie także w Liturgii Godzin. W wieku XII został założony zakon trynitarzy dla uczczenia tej tajemnicy (w roku 1198). Jego fundatorami byli: św. Jan z Matha i św. Feliks Valois. Zatwierdził ten zakon papież Innocenty III. Szczególnym czcicielem Trójcy był św. Patryk (+ ok. 461), apostoł Irlandii. Tajemnicę Trójcy Przenajświętszej miał on tłumaczyć obrazem trójlistnej koniczyny. Do dnia dzisiejszego w jego święto (17 III) Irlandczycy przypinają sobie do ubrania liść koniczyny.

Z symboliką Trójcy po raz pierwszy spotykamy się w sztuce chrześcijańskiej już w wieku IV. Na sarkofagu, który można oglądać w Muzeum Laterańskim, Trójca Najświętsza jest przedstawiona w postaci trzech osób ludzkich. W bazylice św. Pawła w Rzymie z V wieku spotykamy inny symbol: Boga Ojca jako osobę ludzką, Syna Bożego w postaci baranka i Ducha Świętego w postaci gołąbka. Symbolem późniejszym jest trójkąt, który często otaczano słońcem na wyrażenie natury Boskiej. Bardzo dawnym symbolem Trójcy Przenajświętszej był trianguł, który diakon zapalał w Wielką Sobotę w obrzędzie poświęcenia światła. Są to umieszczone na jednym drążku trzy świece na trzech rozgałęzieniach. Również starożytnym symbolem jest litera Y, którą tworzą trzy równe ramiona. Symbolem bardziej skomplikowanym, ale bardziej wymownym są trzy koła w trójkącie, tak umieszczone, że wzajemnie się wypełniają. Od wieku XII bardzo rozpowszechnił się symbol: Boga Ojca w postaci starca, siedzącego na tronie, Syna Bożego, rozpiętego na krzyżu, który jest oparty o kolana Boga Ojca i Ducha Świętego w postaci gołębicy.

11 czerwca - Boże Ciało

Wierni szczególnie wspominają Ostatnią Wieczerzę i Przeistoczenie chleba i wina w Ciało i Krew Jezusa Chrystusa. Pamiątkę tego wydarzenia Kościół katolicki obchodzi także w Wielki Czwartek, wtedy jednak rozpamiętuje się również Mękę Jezusa Chrystusa, uroczystość Bożego Ciała natomiast ma charakter dziękczynny i radosny. W Polsce obchodzi się ją w czwartek po Uroczystości Trójcy Świętej, a więc jest to święto ruchome, wypadające zawsze 60 dni po Wielkanocy. Najwcześniej może przypaść 21 maja, najpóźniej 24 czerwca. W niektórych krajach przenoszone jest na kolejną niedzielę.

Uroczystość ta została ustanowiona na skutek widzeń św. Julianny z Cornillon. Pod jej wpływem bp Robert z Thourotte ustanowił w 1246 r. taką uroczystość dla diecezji Liège. W 1252 r. została ona rozszerzona na Niemcy. Katolicy wierzą, że w 1263 miał miejsce cud eucharystyczny w Bolsenie, gdy hostia w rękach wątpiącego w transsubstancjację księdza zaczęła krwawić. Korporał przechowywany w katedrze w pobliskim Orvieto jest uznawany za ten, na który wówczas spadły krople krwi. W 1264 r. papież Urban IV bullą Transiturus ustanowił tę uroczystość dla całego Kościoła. Uzasadniając przyczyny jej wprowadzenia wskazał: "[...] zadośćuczynienie za znieważanie Chrystusa w Najświętszym Sakramencie, błędy heretyków oraz uczczenie pamiątki ustanowienia Najświętszego Sakramentu, która w Wielki Czwartek nie może być uroczyście obchodzona ze względu na powagę Wielkiego Tygodnia." Jednakże ze względu na śmierć Urbana IV bulla ta nie została ogłoszona, a tym samym uroczystość nie została ustanowiona. Uczynił to dopiero papież Jan XXII, który umieścił powyższą bullę w Klementynach (1317) i wprowdział do kalendarza liturgicznego Święto Najświętszego Ciała Chrystusa (stąd potoczna nazwa Boże Ciało)

W 1849 roku papież Pius IX ustanowił Święto Najdroższej Krwi Pana naszego Jezusa Chrystusa (Festum Pretiosissimi Sanguinis Domini Nostri Jesu Christi), które było obchodzone najpierw w pierwszą niedzielę lipca, a od 1933 - 1 lipca.

W 1955 Pius XII reformując liturgię zlikwidował obchody oktawy uroczystości. Zmianę tę utrzymał Paweł VI wprowadzając w 1969 nowe normy kalendarza liturgicznego (Mysterii paschalis). Reforma liturgiczna Pawła VI z roku 1969 połączyła oba święta, choć w formie nadzwyczajnej rytu rzymskiego stosuje się ich rozdział. Podobnie rzecz się ma w zgromadzeniach Misjonarzy Krwi Chrystusa i Sióstr Adoratorek Krwi Chrystusa. Z Bożym Ciałem związana jest także uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa, która jest obchodzona zaraz po oktawie Bożego Ciała, czyli w piątek osiem dni po Bożym Ciele.

W Polsce po raz pierwszy wprowadził tę uroczystość biskup Nankier w 1320 r. w diecezji krakowskiej. W 1420 na synodzie gnieźnieńskim uznano uroczystość za powszechną, obchodzoną we wszystkich kościołach w państwie[3]. W późnym średniowieczu i w renesansie największym sanktuarium kultu Bożego Ciała w Polsce był poznański kościół Bożego Ciała.

W Polsce obchody uroczystości wiążą się z procesją z Najświętszym Sakramentem po ulicach parafii. Procesja zatrzymuje się kolejno przy czterech ołtarzach, przy których czytane są związane tematycznie z Eucharystią fragmenty czterech Ewangelii.

19 czerwca - Najświętszego Serca Pana Jezusa

Niezwłocznie po objawieniach św. Małgorzaty zakon sióstr wizytek podjął starania w Stolicy Apostolskiej, w celu uczczenia Bożego Serca. Na prośbę biskupów francuskich po raz pierwszy Święto Najświętszego Serca Pana Jezusa obchodzono 20 października 1672. Uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa, przypadająca w pierwszy piątek po oktawie Bożego Ciała, została ustanowiona przez papieża Klemensa XIII, 6 lutego 1765, początkowo dla Królestwa Polskiego, w wyniku zgody papieża na skierowany do niego memoriał biskupów polskich. Uroczystość tę rozszerzył na cały kościół dopiero papież Pius IX, 23 sierpnia 1856. Następnie papież Leon XIII w encyklice z 25 maja 1889 Annum sacrum - O poświęceniu się ludzi Najświętszemu Sercu Jezusowemu, zaproponował poświęcenie wszystkich ludzi Bożemu Sercu, który to akt został dokonany 11 czerwca przez duchowieństwo i wiernych na całym świecie. Za jego pontyfikatu, u schyłku XIX wieku zapoczątkowano zwyczaj poświęcenia się Sercu Jezusowemu, specjalnymi aktami w postaci intronizacji, do upowszechnienia której przyczynili się m.in. peruwiańczyk o. Mateo Crawley-Boevey czy polska Służebnica Boża Rozalia Celakówna.

Również następni papieże zwracali uwagę na kult Bożego Serca swoimi encyklikami: Pius XI w encyklice z 8 maja 1928 Miserentissimus Redemptor - O powszechnym obowiązku wynagradzania Najświętszemu Sercu Jezusai Pius XII w encyklice z 15 maja 1956 Haurietis aquas - O kulcie Najświętszego Serca Jezusa. W Kościele czasem szczególnym jest miesiąc czerwiec, poświęcony krzewieniu kultu i nabożeństwa ku Najświętszemu Sercu Pana Jezusa. Naród polski został trzykrotnie poświęcony Sercu Jezusowemu. Po raz pierwszy 27 lipca 1920 przez biskupów na Jasnej Górze, następnie 3 czerwca 1921 na Małym Rynku w Krakowie oraz 28 października 1951 we wszystkich polskich kościołach. Szczególnym miejscem czci Bożego Serca w Polsce jest Bazylika Najświętszego Serca Jezusowego przy ulicy Kopernika 26 w Krakowie, będąca hołdem narodu Polskiego składanym Bożemu Sercu.

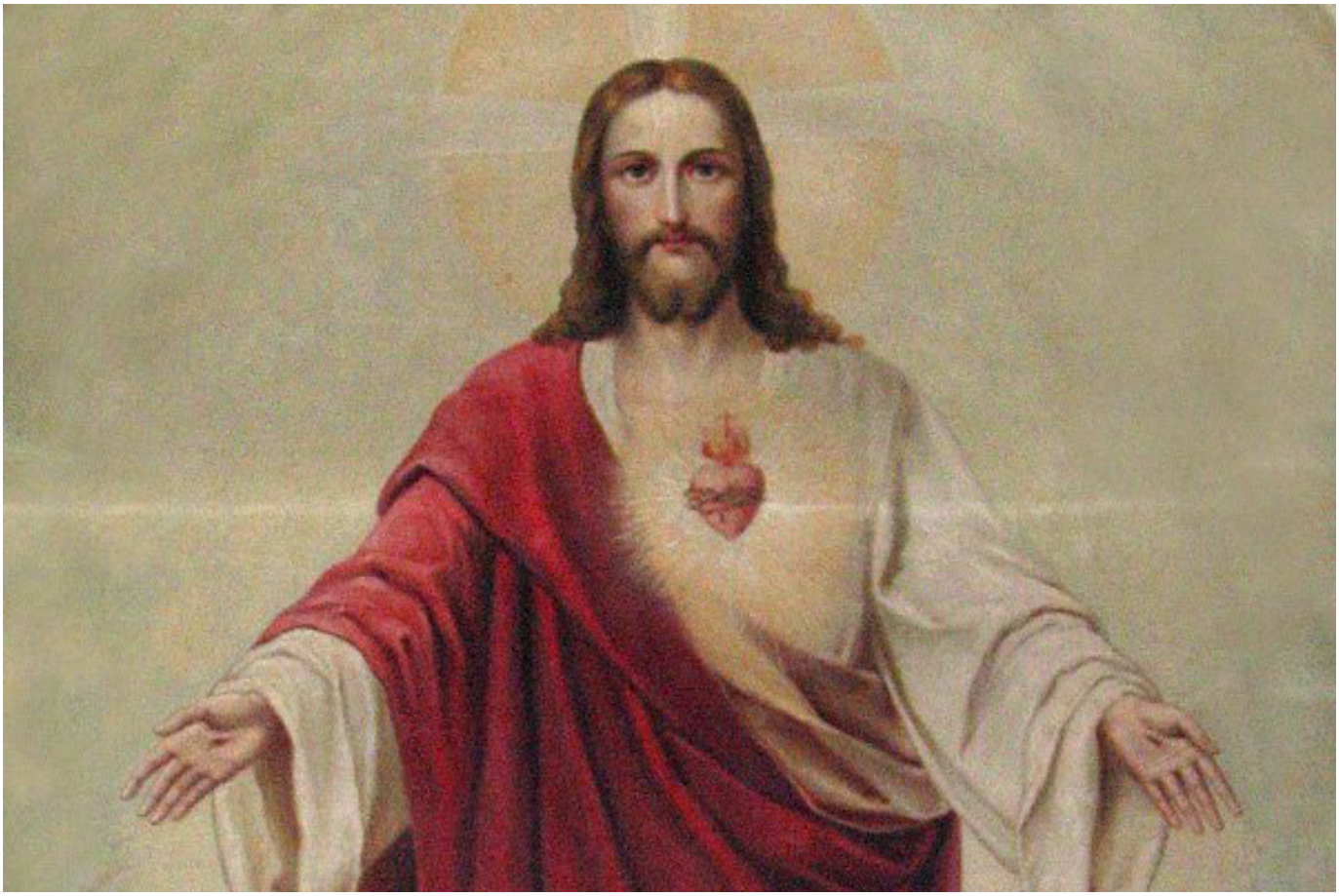

24 czerwca - Narodzenie św. Jana Chrzciciela

Sześć miesięcy przed Bożym Narodzeniem Kościół obchodzi Narodzenie świętego Przesłańca Zbawiciela. Święto to jest zapowiedzią Tajemnicy Wcielenia i uczestniczy w jej radościach. Zasadniczo Kościół obchodzi dzień śmierci świętych jako dzień ich narodzin dla nieba. W stosunku do św. Jana odstępuje od tej zasady, ponieważ został on uświęcony w łonie matki (graduał). Jeszcze przed urodzeniem zostało oznajmione przez Anioła jego powołanie i jego imię (ant. na wejście, lekcja). Cudowne okoliczności jego narodzenia (ewangelia) były zewnętrznym znakiem jego wyjątkowej roli w dziejach Odkupienia. Według słów samego Zbawiciela «między narodzonymi z niewiasty nie było większego od Jana Chrzciciela». Jego imię wymienia się w kanonie Mszy św. po przeistoczeniu.

Jan Chrzciciel prawdopodobnie był zwolennikiem szkoły esseńczyków, jednak nie da się jednoznacznie stwierdzić, czy był jej członkiem, a jego nauczanie w niektórych aspektach jest sprzeczne z esseńskimi doktrynami. Przez wielu swoich słuchaczy uznawany był za Mesjasza. O jego działalności misyjnej i kaznodziejskiej wspominają Ewangelie i żydowski historyk Józef Flawiusz. Flawiusz pisze o Janie Chrzcicielu w Dawnych dziejach Izraela (znane też pod tytułem Starożytności żydowskie), że Jan nie chrzcił dla oczyszczenia z grzechu, lecz dla oczyszczenia ciała.

Przez chrześcijan jest uznawany za ostatniego biblijnego proroka przed nadejściem Chrystusa.

Według Nowego Testamentu Jan Chrzciciel urodził się pół roku przed Jezusem z Nazaretu w wiosce Ain Karim. Był synem żydowskiego kapłana Zachariasza i Elżbiety, która była krewną Marii z Nazaretu. Jego narodziny zapowiedziane były jako dowód prawdziwości zapowiedzi przez Archanioła Gabriela Marii w czasie zwiastowania, a także przepowiedziane były jego ojcu przez anioła w Świątyni Jerozolimskiej.

W dość młodym wieku Jan, zapewne po śmierci podeszłych wiekiem rodziców, zrezygnował z możliwości zostania kapłanem i rozpoczął życie pustelnika na Pustyni Judzkiej, gdzie prawdopodobnie zetknął się z esseńczykami. Na pustyni został powołany na proroka, a jego głównym zadaniem stało się wzywanie ludzi do nawrócenia oraz przygotowanie drogi do publicznej służby Mesjasza. Głosił potrzebę nawrócenia wewnętrznego i odnowy duchowej ludzi. Symbolem tego przygotowania był chrzest udzielany przez proroka słuchaczom jego nauk w rzece Jordan.

Niedługo po spotkaniu i ochrzczeniu Jezusa Jan został wtrącony do więzienia za jawne krytykowanie niemoralnego małżeństwa tetrarchy Galilei, Heroda Antypasa. Na skutek spisku żony Heroda, Herodiady, Jan został ścięty ok. 32 roku.

Dokładna data śmierci Jana Chrzciciela nie jest znana. Badacze datują moment śmierci proroka na koniec lat dwudziestych I wieku n.e. albo okres między 34 a 36 rokiem.

29 czerwca - śś. Piotra i Pawła

Według starej tradycji Apostołowie Piotr i Paweł ponieśli równocześnie śmierć męczeńską za cesarza Nerona w roku 66 lub 67. Św. Piotr został ukrzyżowany na wzgórzu Watykańskim, a św. Paweł ścięty przy drodze Ostyjskiej. Pierwotnie odprawiano w Rzymie jedną Mszę w bazylice Św. Piotra, drugą w bazylice Św. Pawła, a trzecią w bazylice Św. Sebastiana, w której jakiś czas spoczywały ich relikwie. Drugą Mszę z czasem przeniesiono na dzień następny, a na dzień dzisiejszy zachowano Mszę poświęconą Św. Piotrowi. W modlitwach mszalnych odwołujemy się jednak do wstawiennictwa obu apostołów, którzy z wyboru Chrystusa odegrali wyjątkową rolę w rozszerzeniu Kościoła. Teksty mszalne przypominają wybór św. Piotra na głowę Kościoła, jego władzę (ewangelia, alleluja, antyfona na komunię) oraz szczególną opieką nad nim (antyfona na wejście, lekcja). Przywilej Piotra oraz specjalna opieka Boża przeszły na jego następców, biskupów rzymskich. Już dwa tysiące lat pełnią oni rolę opoki, na której wspiera się budowa Kościoła.

Zapraszamy na kanał "Chrobry Szlak" na YouTube

Zachęcamy do przekazywania informacji o interesujących wydarzeniach w postaci relacji tekstowych i fotograficznych oraz zapowiedzi nadchodzących wydarzeń. Nadeslane materiały nie mogą naruszać cudzych praw autorskich. Przekazanie materiału jest równoznaczne ze zgodą autora na wykorzystanie przez redakcję.

Zawartość czasopisma "Chrobry Szlak" chroniona jest prawem autorskim.
Jakiekolwiek przedruki materiałów zawartych w czasopiśmie dozwolone są wyłącznie za zgodą redakcji.
Redakcja wyraża zgodę na nieodpłatne rozpowszechnianie zawartości pisma w postaci pliku PDF, udostępnianego na stronie internetowej chrobryszlak.pl

Chrobry Szlak

Pismo społeczno-polityczne narodowców

Zespół redakcyjny:

Jan Waliszewski
redaktor naczelny

Kamil Klimczak

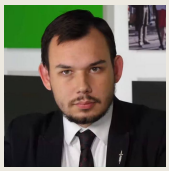

Jan Szałowski

Adam Śmiech

Arkadiusz Miksa

Kontakt: chrobryszlak@gmail.com